Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 5. Lipca 1908 r. Nr. 27.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

W jaki sposób się okradamy?

Zadziwisz się Czytelniku, przeczytawszy tytuł niniejszego artykułu i zapytasz, w jaki sposób człowiek sam siebie może okradać. Nie dziw się jednak, bo po przeczytaniu poznasz, że niejeden jest złodziejem własnego mienia. Uwierzysz — dobrze! a nie — toć nie moja, ale twoja szkoda.

Już w Nrze 24 *Roli* w artykule p. t. „Lekarstwo na biedę“ powiedziałem, że oprócz nauki gospodarowania, nabytej od ojca, potrzeba nam jeszcze uczyć się z książek, jakieby ulepszenia wprowadzić w naszem gospodarstwie, aby osiągnąć z niego jak najwięcej korzyści. Jeżeli zaś kto tego nie czyni, uszczupla własne dochody, przez co jest niejako złodziejem własnego mienia. Jeżeli ktoś wyczyta, lub usłyszy dobrą radę, a nie stara się jej wypróbować, a gdy okaże się praktyczną, w myśl niej postępować, taki jest niszczycielem własnego dobrobytu.

Powiesz może, Bracie rolniku, że gospodarzysz dobrze, że ty już żadnej nauki w gospodarstwie nie potrzebujesz, boś w pracy na roli posiwiał, ale ja ci znów powiem, że spróbować nie szkodzi, bo „kupić nie kupić, ale potargować wolno!“ Do takiej próby zebrałem dziś wiązankę spostrzeżeń i chcę się z wami podzielić w myśl zdania: „kupić nie kupić, potargować wolno“. Może choć dziesiąty z mojej rady skorzysta, a i tak będzie korzyść większa, niż z poselstwa niejednego posła.

Zagony.

Do wielkich i powszechnych błędów zaliczyć muszę uprawę zagonową. Doprawdy śmiech zbiera popatrzeć na wązieńkie zagonki, jakie pokrywają nasze pola, że dziecko się nie wysili, aby cztery takie zagony przeskoczyć. Cóż jest złego w tej uprawie zagonowej? Zmierz, miły Czytelniku, bruzdy na łanie, a przekonasz się, ile ziemi na twojem polu leży odłogiem. Narzekasz, że masz mało ziemi, a tymczasem tyś pan, bo trzeciej części twej gleby

pozwalasz leżeć odłogiem. Czyż w takiej bruździe, na twardej ziemi może co uróść? Chyba zboże takie jak wąs u kobiety! Na gruntach suchych zagonek taki ogrzewany z wszystkich stron i osuszany przez wiatry nie ma dostatecznej wilgoci, wskutek czego i plony, zmiłuj się Boże! W glebie wilgotnej, w bruzdach takich stoi woda tygodniami, roślinki gniją i strata ogromna. Przez te zagonki tracimy wiele, powinniśmy je zmienić na szerokie płaskie składy, które nie wysychają tak prędko, a które w razie nadmiaru wody łatwo osuszyć zapomocą rowków, któremiby woda ściekała. Spróbójcie pół stajania zasiać w zagonki a pół w składy, a przekonacie się, gdzie i o ile zbiór będzie większy.

Jak siać?

Do dalszych błędów w gospodarstwie zaliczyć należy siew ręczny, rzutowy. Nam się zdaje, że byle ziarno równo po zagonie rozrzucić, to i siew już dobry. Tymczasem żaden na świecie człowiek nie może właśnie równo tego ziarna rozrzucić, a od rozrzucenia zależy bardzo i plon późniejszy. Roślinka potrzebuje i światła i powietrza, i stosownej przestrzeni ziemi, aby należycie mogła się rozrastać, aby mogła zrodzić kłos obfity, a temsamem wydać plon większy. Gdyby, nie wiem jak, kto siał uważnie, to i tak na jedno miejsce padnie zadużo ziarn, a na drugie zamało. Wskutek tego zbiór będzie gorszy, a ziarno mniej dorodne. Zapobiedz temu może tylko siewnik rzędowy, który niejako sadzi ziarnka w równych od siebie odstępach. Roślinka ma tedy wszelkie warunki do odpowiedniego wzrostu, przez co wyda większy kłos i więcej ziarna. Obliczano, że jedno ziarnko więcej w każdym kłosie pszenicy, przysporzyłoby nam sześć milionów koron dochodu rocznie.

Nie przeczę, że zakupienie takiego siewnika dla rolnika, niemającego zbytecznej gotówki, przedstawia wydatek za wielki, lecz i na to jest rada, bo czego nie zdoła uczynić jeden, może to zrobić trzech lub więcej, zakupując na spółkę taki siewnik. Spróbujcie choć jeden siewnik zakupić w gminie!

Sadzenie kapusty.

Przed kilku dniami szedłem do jednego z przyjaciół, obok zagonów zasadzonych kapustą. I doprawdy, z głębi serca żałowałem tych biednych roślinek! Na zagonie szerokim na niecały metr była posadzona kapusta rządkami na poprzek a w każdym rzędzie 7 (wyraźnie 7) roślinek, czyli inaczej od roślinki do roślinki był odstęp około 14 cm. Gdzież ta odległość, aby światło i powietrze miało dostęp; gdzie te korzenie mają się rozrastać, aby czerpać odpowiednią ilość pokarmów?! W ziemi korzonki się poplączą, wyciągną prędko znajdujace się w niej soki i wyrośnie główka jak pięść! Kapusty takiej na kopy będzie dużo, ale do jedzenia mało. Czyż nie okradamy się sami?

Ale nie na tem koniec!

Przypatrzmy się, jak te roślinki wsadzone?

Oto sam korzonek, dość długiej nieraz roślinki, tkwi w ziemi, a łodyga powyginana na wszystkie strony, jakby ją połamało, podobna zupełnie do paralityka.

Jakżeż więc należy sadzić kapustę? Czy tak, jak nieboszka matusia sadzili?

O tem w książkach rolniczych doświadczeni ludzie dość piszą, ale tobie przyjacielu szkoda centa na książkę, a czasu na czytanie.

Otóż tutaj dam wam małą radę — spróbujcie a nie pożałujecie. Korzenie kapusty rozrastają się szeroko, potrzebuje ona dużo światła i powietrza, a więc należy ją sadzić rzadko — 40 do 50 cm. roślina od rośliny. Łodyga kapusty, obsypana ziemią, wypuszcza z niej korzenie, a więc sadzić głęboko tak, aby tylko liście i środek były na wierzchu, a cała łodyga w ziemi. Im korzeni więcej, tem roślina rośnie lepiej i głowa będzie większa. Wprawdzie na kopy będzie mniej, ale do jedzenia więcej. Ano, spróbujcie!

Dobór nasion.

Do dalszych wad w gospodarstwie naszem należy zaliczyć jednostajność w doborze nasion. Jakie żyto siali dziaduś, takie siali tatuś, takie sieje i synalek. Ale trzeba nam wiedzieć, że rośliny czy to zboża, czy inne, siane na tem samem polu, w końcu się wyradzają, wydają ziarno coraz lichsze, niklejsze. Zamiast mieć z kopy dwa korce i więcej dorodnego zboża, masz trzy ćwierci pośladu. Sami zapewne doświadczaliście, że gdy się zasieje nowy gatunek zboża, jak np. swojego czasu żyto saskie, to dwa, trzy lata było wspaniałe, potem się wyrodziło. Otóż każda roślina się wyradza, a im dłużej zachowuje się tę jednostajność, tem ona się wyradza bardziej, tem dla nas strata większa. A tu już nasze lenistwo ponosi całą winę. Wszak bez wielkich kosztów można co 3 do 4 lat wymienić zboże do siewu A no, spróbujcie!...

Zboże na siew.

A jakiegoż my zboża do siewu używamy? No, jakie Bóg dał! Ale właśnie to jest źle. Do siewu należy używać zboża najgrubszego, najcięższego i najpiękniejszego. Gdy roślina od chwili kiełkowania będzie miała poddostatkiem pożywienia, to ona się rozkorzeni, wzrośnie silna i wyda owoc obfity. A ot, przykład. Wydajesz córkę za mąż, a gdy jej dasz prócz tysiączki i ładną krówkę i konika, a do tego jeszcze postawisz domek porządny, to twoja dzieucha zagospodarzy się dobrze, zakorzeni na tym gruncie i biedy nie zazna....

Z nikłego ziarna słaba roślina i ziarno nie ziarno, ale poślad. Ale tu by trzeba znów jakiego „grata" do czyszczenia zboża.... Co tam gadać, tatuś tego nie robili, a żyli... Tu chyba i próby nie doczekam?

Nawóz.

Przejdźcie się, mili Czytelnicy przez wieś, przez waszą kochaną, rodzinną wieś, i popatrzcie dobrze, ale nie na okna, przez które wyglądają buziaki rumianych dziewuch, ale idźcie zaułkami poza płotami, poza stajniami. I cóż tam zobaczycie? Nic ciekawego! Oto czarne smugi sączącej się gnojówki poza płotami. A czy wy wiecie, że dobra gnojówka, to największa podpora rolnika. Dobra gnojówka więcej korzyści nam przynieść może, jak nawet ośmioprzymiotnikowe głosowanie. Gdzieindziej gnojówkę na garnce sprzedają, a my rowami do rzeki ją wypuszczamy. Czyż nie okradamy się sami? A jakże pięknie ubarwione widzimy w zimie drogi sadzą i popiołem? Ale co tu dużo gadać! Toć my pieniądze na ulicę wyrzucamy!

Nie okradajmy się sami!

A ileż u nas pól mokrych nie zdrenowanych i nie osuszonych; ileż łąk nienawodnionych!

Ach, te łąki! Czy kto z was kiedy pomyślał o łące? Coby nie! Jak trawy niema, to człowiek klnie. To prawda, ale przekleństwo trawy nie urodzi, mchu i chwastów nie zniszczy. Będą tam dalej rosły kosmyki trawy, jak sierć na świni. Chcesz mieć łąkę dobrą, trzeba ją przeczesać bronami, usunąć pasożyty, jak mchy i t. p., a gdy bardzo zanieczyszczona, to nawet przeorać i podsiać mieszanką traw dobrych, a od czasu do czasu znawozić.

Gdy tego nie robimy, to znów sami się okradamy. Ale nie starczyłoby tu miejsca na wyliczenie tych błędów i usterek, jakie w gospodarstwie popełniamy, zwróciliśmy tylko uwagę na niektóre, na te, które nam ot tak na myśl przyszły. A takich błędów jest tysiące, które rocznie pochłaniają miliony naszego mienia. Gdybyśmy na te, nieraz drobiazgi, uwagę baczną zwracali, nie byłoby tej nędzy, nie byłoby narzekań na biedę. Ale do narzekania to my jedyni, ale do pracy twórczej, do działalności społecznej tośmy ślimaki i żółwie.

My lubimy się zasłaniać wymówką, iż nie stać nas na melioracye, na drenowanie, na siewniki rzędowe, kosiarki, młocarnie i t. p., bo to dużo kosztuje, bo to dla nas za drogie. Ależ to bajki, moi mili!...

Jeżeli jednego na coś nie stać, niech się złączy pięciu czy dziesięciu, niech wspólnemi siłami to uskutecznią, a wydatek wkrótce się opłaci. Otrząśnijmy się tylko z chwilowego uśpienia, szczerze zabierzmy się do nauki i pracy — do oświecania i wspólnej, zgodnej pracy, bo tego nam dziś przedewszystkiem brakuje i potrzeba!

Nauczmy się tylko działać zgodnie i wspólnemi siłami, a wkrótce wszystkie pokonamy trudności, zyskamy dobrobyt i oświatę i dla wszystkich lepsze nastaną czasy.

Pracuj, gdyś młody, bo nie wiesz, jaka przyszłość cię czeka, pracuj gdyś stary, bo
„Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie nie dzieło zamknie grób!"

Antoni St. Bassara.

Proces mordercy Siczyńskiego.

We Lwowie odbył się w tym tygodniu proces przeciwko niegodnemu mordercy śp. namiestnika hr. Potockiego i skończył się, jak to było do przewidzenia, **skazaniem mordercy na śmierć**.

Akt oskarżenia, który wygotowała prokuratorya lwowska, przedstawiał szczegółowo przebieg zbrodniczego zamachu. Mianowicie dnia 12 kwietnia br. zgłosił się na audyencyę do ówczesnego namiestnika ś. p. Andrzeja hr. Potockiego Jan Andrzej Mirosław Siczyński, student filozofii, chcąc niby wnieść prośbę o posadę. Chociaż znano go jako radykalnego agitatora ukraińskiego, wpuszczono go, wobec tego, że śp. hr. Potocki nakazał przypuszczać każdego proszącego o audyencyę. Nie spodziewał się ś. p. namiestnik, ujrzawszy obwinionego, odświętnie ubranego, jaka to miała być audyencya; nie spodziewał się on, mężczyzna niezwykłej siły, który potrafiłby jednem uderzeniem ręki go ubezwładnić, iż Siczyński miał w zanadrzu przygotowany brauning, kupiony kilkanaście dni przedtem specyalnie celem pozbawienia nim życia pierwszego urzędnika w kraju, zastępcy i wiernego sługi monarchy. Zbliżył się więc z ufnością ku Siczyńskiemu. Nagle, gdy dzieliła ich odległość dwóch lub trzech kroków, stała się rzecz wprost do wiary niepodobna. Siczyński dał do namiestnika strzał z ukrytego w dłoni brauninga. Pocisk był trafny i strzał ugodził w czoło. Ś. p. Potocki oszołomiony tem przykląkł, lecz zaraz dźwignął się, a w tej chwili dał morderca drugi i trzeci strzał.

Na huk strzałów wbiegli do sali audyencyonalnej woźni prezydyalni Kaniak i Majkut, tudzież znajdujący się na audyencyi aptekarz z Krakowa p. Doskowski i słuchacz politechniki p. Ripa. — Hr. Potocki leżał na ziemi, a obok niego stał Siczyński, który dał jeszcze do leżącego jeden lub dwa strzały, poczem został schwytany, rozbrojony i odprowadzony do poczekalni. Stało się przed godziną 2 po południu.

Rzucono się na ratunek ciężko rannemu namiestnikowi. Z kilku ran śmiertelną była tylko jedna w głowę. W godzinę po zamachu hr. Potocki już nie żył.

Siczyński wyprowadzony do sąsiedniego pokoju odezwał się cynicznie do czekających tam na audyencyę włościan: *„to za wybory i za waszu krzywdu"*; — a kiedy przybył wysłany celem aresztowania go komisarz policyi, powitał go Siczyński słowy: *A! harazd! czy ne piznajete mene? Zastriliwjem toho łotra, tylko zdaje sia ne na smert', czoho bułaby wełyka szkoda — za wybory i za krywdu naszu.* Również i w śledztwie nie okazywał zupełnie żalu, przeciwnie twierdził, że nie żałuje tego, co uczynił. Później dowodził, że nienawidził śp. namiestnika z powodu zajść w Lackiem, gdzie oficer zaatakowany przez chłopów ruskich, kazał żołnierzom strzelać, oraz z powodu zajść w Horusku i Koropcu, gdzie także padły śmiertelne strzały wskutek rozdrażnienia tłumów, wywołanego niesumienną agitacyą ukraińską. Siczyński, jak twierdzi, chciał pomścić urojone krzywdy swego narodu i dlatego popełnił ten straszny zamach. Czytelnicy *Roli* wiedzą, jak niesłuszną i niesprawiedliwą była ta chęć zemsty, bo śp. hr. Potocki był naprawdę bezstronnym namiestnikiem, a chociaż musiał z obowiązku strzedz porządku w kraju, nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy.

W ciągu dalszego śledztwa stwierdzono, że Siczyński musiał mieć doradców i pomocników i że istniała garstka zaślepionych nienawiścią agitatorów ukraińskich, która wybrała Siczyńskiego na sprawcę zbrodni. Ci sami ludzie pomogli mu też zapewne materyalnie do kupienia rewolweru, gdyż twierdzenie jakoby matka dała mu pieniądze na ten cel i zachęcała go do zbrodni, okazało się nieprawdziwe. Siczyńska jak każda matka chciała ratować zbrodniarza, bo był jej synem i sądziła, że pomoże mu, jeżeli sama przyjmie na siebie część winy. Później udowodniono, że kłamała z miłości do syna i że nic nie wiedziała o zamierzonej zbrodni.

Przesłuchanie obwinionego mordercy trwało bardzo długo. Przeczył on, jakoby miał wspólni-

ków, twierdził, że zamiar morderstwa powziął już od lat i że czekał tylko korzystnej sposobności. Zakończył wreszcie tym samym niegodziwem oświadczeniem, które wypowiadał już dawniej, że czynu swego bynajmniej nie żałuje. Na pytania zadawane mu przez przewodniczącego odpowiadał zbrodniarz z wielką pewnością siebie. Obrońcy usiłowali jeszcze użyć jednej drogi, mianowicie przedstawić Siczyńskiego jako chorego umysłowo i dlatego zażądali, aby odroczyć rozprawę i oddać go pod obserwacyę lekarską, ale trybunał odrzucił ten wniosek.

W dalszym ciągu przesłuchano świadków, mianowicie dwóch woźnych, komisarza Skrzyńskiego i świadka Ripę. W zeznaniach tych najciekawszym jest ustęp zeznań komisarza Skrzyńskiego, który opowiada, że ś. p. namiestnik odrazu wiedział, że śmierć będzie niechybnym wynikiem zamachu. — Prosił on, by uspokoić żonę i wezwać ją po modlitwie. Gdy się zjawiła, wtedy ś. p. hr. Potocki rzekł do niej: „Byłaś mojem szczęściem, mojem słońcem, moją jasnością“ i wszystkich uspokajał. Zeznania komisarza Skrzyńskiego zrobiły ogromne wrażenie na publiczności, która wypełniała salę rozprawy do ostatniego miejsca.

Po przesłuchaniu reszty świadków, z pośród których zwłaszcza zeznania komisarza Bihuna były bardzo interesujące, bo przed nim to niegodziwy morderca wyrażał radość ze swej zbrodni i po przemowach prokuratora i obrońców, których znalazło się aż czterech, by bronić zbrodniarza, przedłożono ławie przysięgłych zapytania. Na główne pytanie, czy Siczyński winien jest morderstwa — odpowiedzieli przysięgli **jednogłośnie 12 głosami „tak“**, poczem trybunał wydał wyrok, skazujący go na **karę śmierci przez powieszenie.**

Tak zakończyła się straszna tragedya, której ofiarą padł jeden z najzacniejszych i najzasłużeńszych obywateli kraju, jeden z najlepszych Polaków. Straszne zaślepienie nienawiści wydało krwawe owoce.

Podwyższenie podatku od wódki.

W ubiegłym tygodniu przeprowadziło Koło polskie trzydniowe narady nad sprawą podwyższenia podatku od wódki, o której już w *Roli* pisaliśmy. Obrady były ogromnie ożywione, a brali też w nich udział minister skarbu dr. Korytowski i minister dla Galicyi Abrahamowicz. Dzięki temu można było gruntownie rozpatrzeć całą sprawę, a rząd przez ministrów poznał należycie stanowisko Koła polskiego. Rozprawy toczyły się głównie nad tem, jaka część dochodów podwyższenia podatku powinna być przekazana krajom na ich potrzeby, czy bonifikacye gorzelniane należy zniżyć, czy też nie, i w jaki sposób uzyskać większy kontygent dla gorzelni rolniczych.

Rozmaici mowcy różne wyrażali zdania. Byli tacy, którzy oświadczyli się zasadniczo przeciw podwyższeniu podatku od wódki, inni znowu godzili się na niego ale tylko pod tym warunkiem, że główna część zwiększonego dochodu przypadnie krajom, jeszcze inni żądali zniesienia bonifikacyj, zniżenia ich, lub utrzymania w dotychczasowej wysokości. Minister Abrahamowicz uspokajał obawy i dowodził, że przysporzenie nowych dochodów krajowi jest konieczne, bo potrzeby rosną ciągle. Trzeba się jednak zgodzić na to, że podatek od wódki musi dać i państwu jakiś dochód, więc dążeniem posłów powinno być tylko staranie, aby kraj jak najwięcej otrzymał. Minister skarbu Korytowski zabierał dwukrotnie głos, wykazując, że dochód z wódki jest jedynym środkiem sanacyi finansów krajowych. Minister zgadza się na różne ustępstwa w podatku domowo-klasowym i domowo-czynszowym, twierdzi jednak, że rząd musi mieć za to pewne odszkodowanie, a ubytki muszą być z jakiegoś źródła pokryte. W odpowiedzi na czynione mu zarzuty co do sposobu wniesienia ustawy, lub wniesienia jej bez wiadomości Koła, przedstawił minister całą historyę tej ustawy, rezultaty zwołanej w tym celu ankiety, układy między gorzelniami fabrycznemi i rolniczemi co do bonifikacyj.

Obszerne przemówienie wygłosił także pos. Stapiński, który oświadczył, że ludowcy są za jak największem podwyższeniem podatku od wódki, bo uważają wódkę za zbytek i za truciznę i środek, utrudniający konsumcyę. Kraj potrzebuje pieniędzy, zwłaszcza dla ludności wiejskiej, która musi operować długami i narażoną jest na zupełne zubożenie, a zatem niech je bierze z wódki. Miłości dla ludu nie objawia nikt przez ułatwienie ludowi pijaństwa. Z tego powodu mowca sprzeciwia się także zniesieniu opłat szynkarskich.

Natomiast wystąpił pos. Stapiński przeciw bonifikacyom i żądał ich zniesienia, domagał się dalej połączenia sprawy podatku wódczanego z innymi podatkami. Z podatku wódczanego należy krajowi dać jak najwięcej, ale nie można tak sprawy stawiać, żeby państwu nic nie zostało. Przesadnem jest twierdzenie, jakob kraj płacąc podatek, płacił go w całości za inne kraje. Mowca wziął również w obronę ministra skarbu przeciw nieuzasadnionym zarzutom. Poglądy jego o zniesieniu bonifikacyi wywołały polemikę z hr. Dzieduszyckim, który też oświadczył, że prócz podwyższenia podatku są przeciw pijaństwu inne jeszcze środki.

Po trzydniowej dyskusyi powzięło Koło uchwały w sprawie podwyższenia podatku od wódki, mianowicie uchwaliło głosować za ustawą o podwyższeniu podatku od wódki, jeśli przez układy z rządem i innemi stronnictwami zagwarantowane będzie w ustawie:

1. przyznanie krajom całego dochodu, a przyznanie 40 koron z podwyższonego podatku według klucza komisyi;

2. jeśli zagwarantowanem będzie przeprowadzenie jeszcze przed feryami: a) zniesienie dwóch ostanich klas podatku domowo-klasowego, b) wydatne zniżenie podatku domowo-czynszowego, c) poprawa płac niższych funkcyonaryuszy państwowych (kolejowych, pocztowych i innych) kwotą około 20 milionów koron;

3. wynagrodzenie rodzin rezerwistów.

4. Nadto żąda Koło podwyższenia bonifikacyi w porównaniu ze stopą proponowaną w przedłożeniu i zniesienia lub przynajmniej postępowej rewizyi ustawy o osobnych opłatach szynkarskich.

Dalej uchwaliło Koło następujące dwie rezolucye wiceprezesa Stapińskiego:

1. Koło polskie oświadcza się przeciw wszelkiej interwencyi, zmierzającej do ułatwiania szynkarzom zakładanie szynków. Koło jest zdania, że zmiejszenie liczby szynków jest pierwszorzędnym interesem kraju,

2. Koło polskie będzie się domagać zniesienia podatku od bicia bydląt, które z powodu wypadku muszą być zabite.

Prezydyum Koła polecono wdrożyć rokowania z rządem w duchu uchwalonych zasad.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

O wychowie źrebiąt.

P. Jan Wilczek z Krzyżtoporowic p. Kocmyrzów pisze w „Przew. Kół. rol." co następuje:

Prawie każdy gospodarz, który posiada konie, wychowuje źrebięta, już to dla zastąpienia jakiego starszego i zużytego konia, już to wprost na sprzedaż. Tak jeden jak i drugi cel jest ważny i wpływa na dochód gospodarstwa, to też chów czyli żywienie i obchodzenie się ze źrebięciem ma wielkie znaczenie. Niemniej jest ważne pochodzenie źrebięcia, czyli po jakich jest rodzicach, ale żywienie i pielęgnowanie jest ważniejsze, bo choćbyśmy mieli źrebię po bardzo szlachetnych koniach, to przez złe żywienie i obchodzenie się skarłowacieje i straci swe formy. Przeciwnie zaś po zwyczajnych nieraz koniach źrebię przez racyonalne żywienie i pielęgnowanie wyróść może na wcale wartościowego konia.

W pierwszym roku przyrasta źrebięcia przy dobrem żywieniu około 15 cali wysokości, w drugim około 7 cali, a w trzecim już tylko około 3-ch cali, a z tego wniosek ten, że hodowca powinien mieć troskliwą pieczę o źrebięciu w pierwszym i drugim roku, bo wtedy źrebię najwięcej rozwija się i rośnie i wtedy też kosztowniejsze żywienie sowicie się opłaci.

Niema bowiem zwierząt, któreby większą różnicę w oszacowaniu stanowiły, jak właśnie konie n. p. koń lichy roboczy może mieć wartość 50 kor., a za konia dobrego zapłacą nam do 500 koron i wyżej. (C. k. komenda wojskowa płaci za dobre źrebięta czteroletnie 650 do 700 koron). Przytem, gdy będziemy mieli dobrego i silnego konia roboczego, praca około roli będzie wydatniejsza, a tem samem i dochód pośredni gospodarstwa stanowczo się zwiększy.

Źrebię przeto po odłączeniu od matki t. j. w wieku mniej więcej 4 do pięciu miesięcy powinno dostawać owies gnieciony, 2 do 3 litry na raz, zmieszany ze sieczką, przytem latową porą można dodawać trochę zieleniny jak: koniczyna, mieszanka; przedewszystkiem zaś wypędzać na dobre i ogrodzone pastwiska, a w zimie oprócz obroku i dobrze zebranego, zdrowego siana dodatek siekanej okopowizny, szczególniej marchwi bardzo dobrze wpływa na rozwój źrebięcia, przyczem pamiętać należy o dostatecznym ruchu w jakiemś ogrodzeniu.

Przez używanie bowiem ruchu źrebię jak gimnastyk wyrabia sobie silne mięśnie i kości, lepiej jada, jest zdrowsze i rośnie. Uważać tylko trzeba, by podczas silnych upałów źrebięcia nie wypuszczać, jak również i podczas słoty zimnej i jesiennej, bo młode zwierzęta wogóle nie są do tych zmian jeszcze przyzwyczajone, nieraz chorują, a nawet giną.

Ważne także przy chowie źrebiąt jest staranne tychże czyszczenie; a więc dobrą szczotką i nie zanadto ostrem zgrzebłem powinno się codziennie źrebię czyścić (nie słuchać żadnych bajek, że źrebięcia do roku nie wolno zgrzebłem czyścić).

Nie wolno go tylko mocno drzeć ostrem zgrzebłem, bo takie młode źrebię ma skórę delikatną, ale czyścić z prochu i brudu jak najwięcej.

Trzeba także pamiętać o wodzie, by źrebię zawsze dostatnio było napojone, pomnąc na przysłowiowe zdanie, że czyszczenie i woda to połowa obroku.

Środki przeciw muchom w oborze.

Muchy w oborze są letnią porą istną plagą. Niekiedy znajdują się w takiej ilości, że bydło po prostu nie może wystać pod dachem; dojenie przy tem jest bardzo utrudnione, bo krowy, opędzając się od chmar tych naprzykrzonych owadów, ani na chwilę nie chcą stać spokojnie.

Następujące środki zaleca wychodzący w Poznaniu *Poradnik gospodarski*, do tępienia much w oborze: a) starać się, aby w podwórzu nigdzie nie było kałuż i aby gnojówka nigdzie nie wyciekała; b) słać pod krowy, oprócz słomy, codziennie kilka funtów suchego miału torfowego; c) bielić dwa lub trzy razy do roku ściany wewnętrzne obory, pułapy, słupy i żłoby świeżo gaszonem wapnem; d) w czasie upałów zasłaniać okna w oborze od strony słonecznej firankami ze starych worków, które się przebija gwoździkami wewnątrz u górnej krawędzi okna, aby przepuszczały powietrze, a nie dopuszczały słońca; e) przygotować lep, rozpuszczając na wolnym ogniu w oleju gorszego gatunku taką ilość kalafonii, by ciecz była lepka; w tym lepie maczać gałązki i przybijać gwoździkami do słupów, a gdy muchy obsiędą całe gałęzie, palić je, zastępując znów świeżemi. Stałe stosowanie wszystkich tych środków, może po pewnym czasie wpłynąć na znaczne zmniejszenie się ilości much.

Doświadczenia, przeprowadzone przez prof. rolnictwa w Getyndze Lehmana wykazały, że siła zużyta przez krowy, silnie niepokojone przez muchy, wymaga na dzień i sztukę tyle pożywienia, ile go zawiera jeden kilogram owsa. Zmniejszenie przez to ilości much, zwłaszcza w większych oborach, jest rzeczą zyskowną. Niestety niema dotychczas środków, któreby radykalnie, a przynajmniej na dłuższy czas tę plagę usuwały. Do najlepszych środków należy pociąganie sufitów w oborach wapnem z przymieszką ałunu. — Ściągająca właściwość ałunu uniemożliwia muchom utrzymanie się na suficie. Jako środki zalecają przyćmienie światła w oborze przez zamalowanie szyb w oknach wapnem zmieszanem z farbą. Również i wywołanie silnego przeciągu pod samym sufitem okazało się jako niezły środek zaradczy. Oprócz tego powinno się ściany w oborach od czasu do czasu pociągnąć kreoliną, naftą, lub karbolem.

Jakiej oświaty trzeba rolnikowi?

(Ciąg dalszy).

Zdobycie fachowej oświaty rolniczej zapewnia rolnikowi należenie do „Kółka rolniczego". Tego twierdzenia nie myślę udowadniać, aczkolwiek ogól-

na liczba członków wszystkich w kraju „Kółek rolniczych", wynosząca 55 tysięcy, wobec 8 milionów mieszkańców Galicyi, zmusza swą znikomością każdego prawdziwego przyjaciela ludu do użycia najsilniejszych argumentów, najserdeczniejszych zachęt, byle tylko przymnożyć istniejącym Kółkom nowych członków, lub gminom nowych Kółek. Śmiało rzec mogę, że „Kółka rolnicze" są ze względu na odrodzenie upośledzonego rolnictwa tak nieocenioną instytucyą w kraju, jak Spółki Raifeisena na uzdrowienie stosunków kredytowych. Dodam jeszcze, że przyszłość ekonomiczna i finansowa Galicyi do tych dwu instytucyj należy.

Gdzież tedy podziejesz się ze wstydu, Bracie rolniku, że ty, w 20 wieku ery chrześcijańskiej, po tylu zachętach ze wszystkich stron, przy dość odczuwanej biedzie, nie wpisałeś się dotąd na członka „Kółka rolniczego", założonego może przed laty kilkunastu! Dotąd jeszcze luzem, sam sobie, nie wprzągnięty w rydwan postępu rolniczego, pastwi się niejeden zdolny rolnik nad swym zagonem, który jakoś nie chce nic więcej zrodzić dziś nad to, co wydawał „drzewi!" A czy to nie wstyd czyjś i hańba, że np. w gminie o 2 tysiącach mieszkańców liczy miejscowe „Kółko rolnicze" 30 do 50 członków?! Czy to nie wstyd i hańba, że wiele „Kółek rolniczych", założonych przez ludzi gorąco oddanych sprawie włościaństwa, upadło z braku członków, i że ci gorący miłośnicy ludzi ręce załamują na widok ociężałości, niezdarności, uporu i niepojętego lenistwa w dążeniu do postępu rolniczego!

A przecież w obecnej dobie przełomowej, w dobie postępu ogólnego na wszystkich polach, w dobie wynalazków, tryumfu, nauki — kiedyto świat gnany, że tak powiem, parą i elektrycznością, leci formalnie naprzód w wartkim pochodzie cywilizacyjnym, my małorolni właściciele nie biegniemy równym krokiem wspólnie z ogólnym postępem — ale nieprzyczepieni zapomocą organizacyi do wyżej wspomnianego rydwanu, nie stowarzyszeni i przez inne narody wyprzedzeni, wleczemy się w tyle, nie mając często pojęcia, do czego doszli rolnicy i bracia nasi, Polacy np. w Poznańskiem, i jak wysoko stoją pod względem rolnictwa, gorzej z natury wyposażone kraje, jak Czechy, Dania, Belgia i Holandya!

Chcąc tedy pierwszy zrobić krok do zdobycia oświaty rolniczej i okazać się postępowym, niezwlekając wpisać się trzeba przynajmniej na członka „Kółka rolniczego". Jeżeli zaś Kółka jeszcze u Was nie ma, założćie je natychmiast u siebie, odnosząc się po potrzebne informacye do Głównego Zarządu Towarzystwa „Kółek rolniczych" we Lwowie, ulica Kopernika 19. Kółko rolnicze, dobrze pojęte i prowadzone, — rzeczywiście jest źródłem prawdziwej oświaty rolniczej. Ono bowiem otrzymuje zaraz przy założeniu jakby upominek chrzestny: wielką liczbę książek rolniczych do czytania dla członków, a co najważniejsza prenumeruje i otrzymuje 3 razy w miesiącu fachowe pismo p. t. *Przewodnik Kółek rolniczych*, o wartości ogromnej dla chciwego wiedzy rolnika. Kółko rolnicze urządza odczyty i pogadanki w niedziele i święta dla członków, robi próby na polach, oprowadza członkach po wzorowych gospodarstwach, słowem: zapewnia ogromne, wprost nieocenione zyski każdemu pilnemu członkowi.

Czytelnikom *Roli* zbyteczna wykładać o celu „Kółek rolniczych". Niech mi jednak wolno będzie zaznaczyć, że gdybym 100 ust posiadał, stoma wołałbym: Rolnicy, „Kółka rolnicze", to Wasza instytucya — tam Wasza wiedza, tam dobrobyt, tam przyszłość rolnicza! Kochajcie tę prześliczną organizacyę rolników, łączcie się w niezliczone Kółka, o Kółkach myślcie, Kółka wspierajcie, Kółka śpiące ożywiajcie, bądźcie jednem słowem: Kółkarzami. — Ten przydomek rolnikowi nietylko żadnej ujmy nie przynosi, lecz owszem zaszczytnem jest uznaniem jego postępowego sposobu myślenia. (C. d. n)

X. Józef Dziedzic.

KRONIKA.

Nasze ilustracye. Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu wiedeńskiego, na którem wreszcie po długich trudach zdołano uchwalić budżet, doszło do wielkiego skandalu i bójki w Izbie poselskiej.

Skandal w parlamencie wiedeńskim.



Bójka socyalistów z posłem Sternbergiem.
(Patrz „Nasze ryciny").

Przyczyna była następująca: Znany poseł socyalistyczny Daszyński zaatakował bardzo gwałtownie księży katolickich i zaczął pleść różne duby, jakoby jakiejś ksiądz dopuścił się niemoralnego czynu na jakiejś dziewczynie. Nie raz już pisaliśmy w *Roli*, że jest to stała metoda socyalistyczna i że nie wzdrygają się oni przed żadnem kłamstwem, byleby tylko odciągnąć ludzi od Boga i wiary, a zwabić do swojego obozu. Ale to kłamliwe gadanie sprzykrzyło się wreszcie katolickiemu posłowi hr. Sternbergowi, który już nieraz dobrze zalał socyalistom sadła za skórę i którego socyaliści może najbardziej się w parlamencie boją. Więc ten hrabia Sternberg zawołał do Daszyńskiego bez żadnych ogrodek: „Jesteś szubrawiec!" Socyaliści obrazili się, że tak dotknięto na honorze ich przywódcę i chcieli się rzucić na Sternberga, aby go pobić. Ale w tej samej chwili zasłonili go inni katoliccy posłowie. Rozwścieczeni zaczęli więc ciskać na hrabiego książkami i papierami,

którą to właśnie scenę przedstawia nasza ilustracya. Jest ona też najwymowniejszym dowodem, jak to gorliwie pracuje cztero-przymiotnikowy parlament nad interesami i dobrem ludu, który mu oddał mandaty. Bójka trwała przez dłuższą chwilę, tak że przewodniczący musiał aż przerwać posiedzenie, poczem dopiero socyaliści się uspokoili trochę.

Dwie inne ryciny odnoszą się do stosunków w Persyi. W Persyi zaprowadzono przed rokiem konstytucyę, ale następca szacha perskiego, który to uczynił, postanowił nadal samowładnie panować. Przyszło więc pomiędzy szachem i parlamentem do zatargu, który się tak zaostrzył, że wynikła kwawa walka. Przed kilku dniami wydał szach rozkaz ostrzeliwania miasta Teheranu, stolicy Persyi. Zwolennicy konstytucyi bronili się, jak mogli. Rzucili bombę, która uczyniła jedno działo niezdolnem do użytku i zadała wielkie straty kozakom. Bombardowanie trwało prawie przez cały dzień. Wielką liczbę członków stronnictwa narodowego, wielu posłów i członków duchowieństwa uwięziono. Przy plądrowaniu miasta nie oszczędzono także i dzielnicy europejskiej. Teheran znajduje się obecnie w rękach rosyjskiego jenerała Liakowa, który dowodzi konnicą. Zburzenie wielkiego meczetu podczas bombardowania rozgoryczyło ludność bardzo i będzie pewnie powodem do dalszych rozruchów. Także budynek parlamentu został zniszczony. Liczba zabitych i rannych nie jest znaną, wiadomo tylko, że Kozacy mieli 70 zabitych i rannych. W mieście wprowadzono stan oblężenia?

Szach tylko pozornie godzi się na ustępstwa na rzecz konstytucyi, w rzeczywistości planuje zamach stanu

Rewolucya w Persyi.



Narada członków parlamentu. (Patrz „Nasze ryciny").

za pomocą Rosyi. O tem wiedzą bardzo dobrze zwolennicy wolności, dla tego też ta walka.

Ryciny nasze przedstawiają sceny z rewolucyi. Na jednej widać grupę parlamentarzystów perskich, którzy obradują nad tem, co im wypada uczynić, aby bronić swoich swobód i praw. Druga rycina przedstawia srogie karanie schwytanych rewolucyonistów. Persowie bowiem, tak jak wszystkie narody wschodnie, są bardzo okrutni. Jak tu widać, wieszają oni skazańców u powały domu za nogi lub przed gmachami dla odstraszającego przykładu.

Rewolucya w Persyi.



Karanie rewolucyonistów. (Patrz „Nasze ryciny").

Tańsza sól. Ministerstwo skarbu, chcąc uczynić zadość wyrażanemu ogólnie życzeniu, wdrożyło rokowania z galicyjskim wydziałem krajowym, celem wprowadzenia w całym kraju jednolitej zniżonej ceny za sól jadalną w sprzedaży drobiazgowej. Przyznawszy wydziałowi krajowemu rozmaite udogodnienia przy poborze soli ze salin, osiągnęło ministerstwo ten przez szerokie warstwy ludności pożądany wynik, że wydział krajowy zobowiązał się sprzedawać począwszy od 10 lipca b. r. sól jadalną tak warzonkę jak i kamienną w drobnej sprzedaży po jednolitej cenie 20 halerzy za 1 kilogram soli, w opakowaniu papierowem, zabezpieczającem sól przed zanieczyszczeniem i zmniejszeniem wagi. Sól kamienna jadalna będzie sprzedawaną od powyższego terminu tylko w jednym gatunku. Celem ochronienia kupujących przed możliwym ewentualnie wyzyskiem ze strony nieuczciwych drobnych sprzedawców soli, szczególnie w pierwszym czasie po zniżeniu ceny, należy tę wiadomość o potanieniu soli jak najbardziej rozpowszechniać.

Śmierć posła. W Wiedniu zmarł w sile wieku poseł Godzimir Małachowski. Śp. Małachowski urodził się we Lwowie w r. 1852. Na widownię publiczną wypłynął jako adwokat. Wybrany radnym miejskim, po ustąpieniu Mochnackiego, został prezydentem miasta Lwowa. Na stanowisku tem wytrwał do r. 1905. — W roku 1904 wybrano go posłem do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, w roku zaś 1907 z I okręgu m. Lwowa. — Jako prezydent miasta, obdarzony był także mandatem do Sejmu. Za czasów jego prezydentury Lwów ogromnie się rozwinął, co w mniejszej lub większej mierze jego głównie było zasługą. Zmarł we Wiedniu, do ostatniej chwili trwając na posterunku, i mimo, że już chory był, jeszcze wygłosił świetną mowę podczas rozpraw w sprawach polsko-ruskich.

Wycieczki w Krakowie. Oba dni świąt 28. i 29. czerwca zgromadziły w Krakowie, mimo niepogody,

liczne rzesze gości i wycieczek z całego kraju. Już w sobotę od rana przybywali do Krakowa rodacy z obu zaborów, włościanie i wycieczki szkolne z kraju. Wieczorem o godzinie 6. przybyły do Krakowa 4 wycieczki, a mianowicie: z Humińsk koło Rymanowa, z Januszowej, z powiatu sandeckiego, oraz wycieczka dzieci szkolnych szkoły wydziałowej im. św. Marcina ze Lwowa. Wycieczki powitali na dworcu przedstawiciele kraj. Związku turystycznego, poczem uczestnicy udali się na Rynek główny pod pomnik Mickiewicza. Tu wycieczka sandecka złożyła piękny wieniec laurowy, z efektownemi szarfami, a do zebranych przemówił p. Rączkowski, sekretarz sekcyi wycieczek ludowych Związku turystycznego. Wszystkie wycieczki w liczbie przeszło 500 osób, były wieczorem w sobotę na uroczystym obchodzie puszczania „wianków“ na Wiśle, który wywarł na przybyłych niezwykłe wrażenie. Wycieczki zwiedzały następnie w czasie obu dni świątecznych pamiątki Krakowa. Pobyt w mieście utrudniła przykra niepogoda.

Ratunek dzieci z płomieni. We wsi Kolędziany w powiecie Czortkowskim w sobotę 20 bm. o godzinie 10 rano, włościanin tamtejszy, Kupczyński, idąc w pole ze żoną, pozostawił w domu troje nieletnich dzieci, które po odejściu rodziców zamknęły się z wewnątrz, a dostawszy się na strych za pomocą drabiny, rozniecił tam ogień. Kiedy płomień ogarnął strzechę, dzieci czemprędzej zlazły na dół, chowając się pod piecem i pod łóżkami. Tymczasem w jednej chwili ogień objął całą chatę i przeniósł się na pobliskie zabudowania włościjańskie. Dzieci byłyby niechybnie śmierć poniosły, gdyby na szczęście jakaś kobieta nie krzyknęła: „dzieci w chacie!“ W tejże chwili żandarm z pobliskiego posterunku, Franciszek Klus, rozbił drzwi palącej się chaty i wpadł do wnętrza, a równocześnie skoczył przez okno strażnik skarbowy Seweryn Weys, w tejże wsi stacyonowany i pomimo, iż sufit groził zawaleniem się, oraz pomimo gorąca i dymu, jakie wówczas w chacie panowały, wspólnie prawie cudem wyratowali od śmierci 3 dzieci, już na wpół dymem uduszonych. Odwaga i bohaterstwo tych dzielnych ludzi spotkały się z powszechnem uznaniem. Po energicznym ratunku zlokalizowano ogień. Spłonęły 4 chaty i parę szop.

Oberwanie się chmury. — W okolicy Brodów w dniu 22 zm. popoł. oberwała się chmura i wyrządziła straszne spustoszenia. W Suchej-Woli zabrała chałupy, bydło, nierogaciznę, sterty siana, a nawet dziecko leżące w kołysce. W Lipnikach zabił piorun wieśniaka.

W górach skolskich w ten sam dzień około godz. 2 popoł., pośród grzmotów, lunął silny deszcz i narobił znacznej szkody, zmywając zagony zasiane owsem na pochyłościach, znosząc mosty, kładki, płoty, a gwałtownie wzbierające potoki również wiele zabierały kloców, belek itp. materyału.

Zasypani ziemią. Przy kopaniu gliny w Dobromilu koło Zbaraża oberwała sie ziemia i zasypała tamtejszą włościankę Katarzynę Pereszczukową i 19-letniego Iwana Nebesza. Nebesza zdołano uratować, natomiast Pereszczukowa zginęła na miejscu.

Niedola emigrantów w Ameryce. Robotnicy jak: murarze, cieśle i inni, którzy w ciągu dwóch lat ubiegłych wyjechali z Warszawy do Ameryki północnej, nadsyłają do rodzin listy rozpaczliwe z żądaniem pieniędzy na powrót do kraju. Piszą oni, iż brak pracy w Ameryce, wobec ogólnego zastoju przemysłowego, jest większy, niż w Królestwie Polskiem.

Gwałty Niemców w Cieszynie.

Przy każdej niemal sposobności objawiają Niemcy w Cieszynie gwałtowną nienawiść przeciwko Polakom, głównie z tego powodu, że wielu tamtejszych mieszkańców dawniej zniemczałych odzyskało w ostatnich latach narodowe poczucie i są jaknajlepszymi Polakami. Czują też oni, że stara ziemica śląska była zawsze ziemią piastowską, polską i że do tej ziemi Polacy mają lepsze prawa od Niemców, którzy tam powoli się osiedlali, a potem, tak jak to zawsze robią, chcieli kraj cały dla siebie zagarnąć. Ile razy więc obchodzą Polacy jakąś narodową uroczystość, Niemcy zawsze chcą im w tem przeszkodzić.

W ostatnią niedzielę d. 29 czerwca doszło znowu do niesłychanych gwałtów, które muszą każdego Polaka do głębi oburzyć. Przedpołudniem odbywało się tam poświęcenie sztandaru katolickiej młodzieży robotniczej. Na uroczystość tę przybyli liczni goście z okolic Cieszyna, a także ze stron dalszych, między innemi z Krakowa, z Karwina i skąd indąd. Przybyli zebrali się w „Domu błog. Jana Sakandra“ na Starym Targu, gdzie znajduje się siedziba kilku polskich katolickich stowarzyszeń. Stamtąd wyruszono w pochodzie do kościoła parafialnego na nabożeństwo, które odprawił miejscowy proboszcz. Po patryotycznem kazaniu, wygłoszonem przez posła X. Londzina, odbyło się poświęcenie sztandaru, następnie zaś pochód udał się z powrotem do domu na Starym Targu. W południe odbył się obiad w Domu Narodowym, w którym wzięła także udział wycieczka z Krakowa, urządzona na Śląsk w dni świąteczne. Całe przedpołudnie minęło względnie spokojnie, ale znać było, że Niemcy przygotowują się do jakiegoś gwałtu. Już poprzedniego dnia rozrzucili oni odezwy, w których twierdzili, że nie pozwolą Polakom chodzić po niemieckim mieście z polskimi sztandarami i wprost wzywali do napaści na Polaków. Komitet polski dowiedział się o tem, a poseł X. Londzin umyślnie poszedł do starosty, aby go ostrzedz, co grozi, ale starosta wyśmiał tylko jego obawy i nic nie zarządził.

Tem śmielej też Niemcy zabrali się do dzieła. Popołudniu mieli Polacy udać się na zabawę w lasku Grabina. Przed Domem Narodowym ustawił się pochód z muzyką na czele. Ale w pobliżu czekały już tłumy Niemców, ze świstawkami, kamieniami i zepsutemi jajami. Gdy pochód się zbliżył, rozległy się obelżywe okrzyki, przeraźliwy świst, w stronę idących poleciały kamienie, zepsute jaja i pudełka wybuchające, rozległo się nawet kilkanaście strzałów rewolwerowych skierowanych w stronę pochodu. Polacy zachowali najzupełniejszy spokój, mimo, że kilkunastu uczestników pochodu odniosło rany i potłuczenia. Jeden z robotników nazwiskiem Kunc ma strzaskane dwa palce, p. Tomiczek z Bobrku palec ciężko stłuczony kamieniem, sekretarzowi Macierzy śląskiej p. Marcinkowi rozbił kamień tak dotkliwie głowę, że zbroczonego krwią musiano natychmiast odwieść do lekarza. Ogółem 14 osób odniosło cięższe i lżejsze rany, nie licząc wielu innych, którzy nie wyszli bez sińców i guzów. Policya przez cały czas nie interweniowała, lecz spokojnie przyglądała się napaściom. Trwały one prawie przez cały czas pochodu, bo Niemcy usiłowali przeszkodzić jego dojściu na miejsce festynu, uspokoili się dopiero trochę, gdy wszedł w dzielnicę zamieszkałą prawie wyłącznie przez ludność polską. Tam już bali się zaczepiać, bo ludność polska wyprowadzona z cierpliwości mogłaby im należycie i dotkliwie odpłacić.

Na nowo dopiero zaczęli napastować, gdy Polacy powracali z lasu do miasta. Gwałty przechodziły wszelkie pojęcie. Jakąś kobietę, która szła z dzieckiem, zapytał jeden z Niemców o coś po niemiecku, a gdy nie odpowiedziała w tym języku, rzucił się na nią z towarzyszami, obalił na ziemię i pobił dotkliwie. Świadkiem tego zajścia był zamożny włościanin Kopeć z Rudnicy. Profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie Andrzej Jawień, idący spokojnie przez ulicę, został z tyłu napadnięty przez kilkudziesięciu studentów i niemożliwie po bity. Napastnicy podarli na nim ubranie, nawet koszulę, obalili na ziemię i poranili ciężko. Dopiero w chwili, gdy prawie tracił już przytomność, wkroczyła policya i zaczęła rozpędzać tłum. Kołnierzyk i manszety poranionego profesora, przesiąknięte nawskróś krwią, zabrał pos. X. Londzin, aby pokazać je w Izbie posłów. Wieczorem zaczęli demonstranci oblegać polski Dom Narodowy, miotając pogróżki i obelgi, wybijając szyby i napadając opóźnionych polskich przechodniów. Dopiero koło godziny wpół do 12 w nocy zapanował spokój, demonstranci rozproszyli się zupełnie. Wówczas też dopiero zgromadzeni w Domu Polacy mogli się rozejść spokojnie do domów.

Brutalny napad wywołał powszechne oburzenie, a sprawa znajdzie także echo w Izbie poselskiej, gdzie pos. X. Londzin ma wnieść odpowiednią interpelacyę. Ludność polska w Cieszynie zaczyna już tracić cierpliwość i grozi, że sama zorganizuje się, aby przeciwdziałać podobnym zbójeckim gwałtom, jeżeli rząd nie zrobi raz porządku.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

45) (Ciąg dalszy).

Kuropatkin rzucił mu od ust całusa i niebawem skrył się w obłokach kurzu, buchającego z pod kopyt lotnych rysaków.

— Ech! powtórzył sobie szeptem porucznik i przekrzywił na bakier czapkę.

Miał straszną chętkę, ażeby zamiast do szpitala, wypuścić się gdzieś trochę po spelunkach mukdeńskich, obetrzeć trochę srebrnych łez, roszących wytynkowane lica osieroconych chwilowo z powodu wymarszu wojska dziewic samarytańskich, jednakże zdrowy rozsądek przemógł.

Później! Co się odwlecze, to nie uciecze.

I powędrował w stronę szpitala, a myśli jego raz stawiwszy dzielny opór pokusie, bryknęły dalej ślizkim traktem.

— Ech — cha, jak to na tym świecie Bożym! Niby coś się zaczyna źle, źle, a popatrzysz — skończy się dobrem.

Miej tylko człowieku cierpliwość i czekaj końca... Bije cię bieda, a ty tylko popatruj i miej cierpliwość. Kto przeczeka, ten będzie na wierzchu!

Myśli te roznieciły w nim cichą, a pewną siebie pogodę. W takim stanie ducha doszedł nareszcie do szpitala, gdzie go zaraz wprowadzono do sali operacyjnej.

Przewijano właśnie bandaże jakiemuś żołnierzowi z przewiązanym na krzyż łbem.

Ujrzawszy mundur oficerski, ordynujący lekarz chciał się zaraz nim zająć, nie dokończywszy rozpoczętej roboty.

Zwierkow powstrzymał go wspaniałomyślnym ruchem ręki.

— Nie, nie niech on już, serdeczny, naprzód. Także człowiek.

Lekarz z lekka zawstydzony, dokończył przewijania i już nie bardzo łaskawie zapytał:

— Cóż to panu? Proszę bliżej.

Zwierkow przysunął się do stołu.

— Ot, przyplątała się bieda jakaś. Niby nie zwaliła jeszcze z nóg, a wytrąca oręż z ręki. Bóg wie, co za licho!

Młody lekarz zaczął rozglądać objawy dziwnej choroby, z początku z pewną niedbałością, jakby mszcząc się za zrobioną uwagę, stopniowo jednak z coraz większem zainteresowaniem, wzrastającem akurat w prostym stosunku postawienia dyagnozy.

Policzki jego zabarwiły się rumieńcem.

— I od dawna to się zjawiło? — zapytał.

— Od kilku dni.

— Boli?

— To nie boli, co widać. Ale wewnątrz — wulkan palący!

Czerwoność na twarzy doktora zwiększyła się.

— Hm! mruczał — to dziwne, dziwne.

Nachylał nizko głowę niby dla lepszego zbadania symptomów dziwnej choroby, w rzeczywistości zaś dla pokrycia swego zmieszania.

Zwierkow wewnętrznie pękał ze śmiechu, lecz nie zmieniał tragicznego wyrazu twarzy.

Wreszcie uznał za stosowne ukazać szanownemu eskulapowi punkt wyjścia.

— Oglądał mnie także naczelny lekarz — rzekł — Zaopiniował, że to jakaś mało znana chińska choroba.

Młody doktór szybko, a z uznaniem swej godności podniósł głowę.

— Tak, tak naturalnie, to łatwo było poznać. Ale nie o to mi chodzi. Mnie zastanawiają symptomata towarzyszące, i — pozwoli pan, że muszę porozumieć się z kolegą. Sprawa zbyt dla nas poważna.

Doktorek wyszedł i za chwilę powrócił z kolegą nieco starszym, o bladej, apatycznej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia"!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. J. F. Stryszów. Otrzymaliśmy i zaczynamy wysyłać. S. L. Siercza. Nadesłana kwota pokrywa prenumeratę za pierwszy kwartał, której jeszcze nie otrzymaliśmy. Prosimy więc o uprzejme nadesłanie reszty. *Rola* kosztuje rocznie 4 kor. F. U. Grabanina. Otrzymaliśmy, jednak zalega jeszcze prenumerata za pierwsze półrocze. J. S. Biskupice. Nadesłana kwota jest za kwartał, półrocznie kosztuje 2 kor. F. C. Ostrówek. Przypominamy, że prenumeraty za I półrocze jeszcze nie otrzymaliśmy. W. D. Pisarzewice. Do końca roku należy się jeszcze 2 kor. 25 h. „Przyjaźń w Cięcinie. Prenumeratę za II półrocze otrzymaliśmy. W. B. Wysoka. Wysyłamy i oczekujemy prenumeraty. J. K. Wilamowice. Wysyłamy i oczekujemy naznaczonego terminu. W. S. Jastkowice. Wysyłamy i oczekujemy niebawem pieniędzy. R. T. Rzeszów. Żądane numera wysyłamy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 30 czerwca 1908).

Spekulacya giełdowa grająca w Peszcie na baissę stara się wykorzystać dla swych celów silniejsze zaofiarowanie ostatecznych zapasów starego zboża i relacyonuje, jakoby w ostatnich czasach zbiory pod wpływem deszczów miały się poprawić. Trzeba zauważyć, że silniejsze zaofiarowanie wywołane zostało zwyżką, jaka miała miejsce przed tygodniem a zarazem wczesnem żniwem na Węgrzech, a stąd obawą, że niezadługo pokaże się nowe zboże. Właściwych jednak momentów do raptownej zniżki, jaką teraz zdołano przeforsować, niema i sytuacyę należy oceniać trzeźwo i spokojnie, gdyż deszcze w obecnej porze złych ozimin na Węgrzech po prawić już nie zdołają, a stan ich bynajmniej świetnym nie jest. W Rumunii rozpowiadają o klęsce i wentyluje się myśl zamknięcia granicy dla wywozu paszy. Pomimo to wszystko występuje na jaw wrażliwość giełdy wiedeńskiej i jej zależność od notowań w Peszcie a w następstwie zachwianie cen. Nie pozostało to bez wpływu na usposobienie naszego dzisiejszego targu, który odbył się przy słabszej tendencyi i małej chęci kupna po cenach cokolwiek niższych z wyjątkiem owsa, którego notowanie jest wyższe.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·20—12·65 kor., czerwoną od 12·20—12·65 kor., żyto 10·00—10·60 kor., jęczmień 7·20—7·60, owies 7·00—7·50 k., kukurydzę starą 7·80—8·20 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 8·50—9·00 kor., groch zwyczajny 9·80 do 10·75 kor., groch Victoria 11·90—15·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 6·75—7·50 kor., bobik 7·00—7·50 kor., rzepak 16·00—16·25 kor., otręby pszenne 6·10—6·20, otręby żytnie 6·10—6·30, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 30 czerwca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 48, cieląt 186 owiec i kóz 0 nierogacizny 108. Razem 342 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00.00 k., nierogaciznę tuczną 98·00—100·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 130·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 000·00—000·00 k., krowy 100·00—180·00 kor., buhajki i jałówki 52·00—180·00 kor., cielęta 26·00—54·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 250, na konsumcyę innych gmin kraju 92, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200



F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Męski ankr. remontoir z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.
1-12

!! Baczność !!

Wobec wiosny każdemu, kto ma zamiar założyć **fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub wyrobów betonowych, — wskazany pośpiech i szybka decyzya.**

Jedyne źródło taniego i dobrego zakupu **w kraju tylko w Chrzanowie**

u Inż. chem. Wincentego Boguckiego

właściciela specyalnej fabryki maszyn i form do przemysłu cementowego i betonowego.

Nie od rzeczy jest zaznaczyć, że najkorzystniej byłoby na miejscu w fabryce maszynę wybrać.

Cenniki i informacye udziela się odwrotnie i darmo.

HURTOWNY

SKŁAD WIN

POD FIRMĄ

J. Federowicz

W KRAKOWIE.

Własne winnice i piwnice w Tolesvi pod Tokajem. Składy win w Krakowie, Rzeszowie, Bochni, Wieliczce i Tarnobrzegu.

Eksport win dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich.

Cenniki i próby win na żądanie odwrotną pocztą franco.

Magazyn i Kantor w Krakowie, ul. Szczepańska Nr. 3.

10—10

Bank Ziemski w Łańcucie

1) Nabywa majątki ziemskie w celu parcelowania ich na mniejsze gospodarstwa.

2) Tworzy gospodarstwa włościańskie średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z 17 lutego 1905 Dz. u. i rozp. kr. Nr. 40. o tworzeniu włości rentowych.

3) Pośredniczy na rzecz swych członków w parcelacyi i sprzedaży majątków ziemskich.

4) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5 procent z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty . .	500 K
za 8-dniowem wypowiedzen. do	1000 „
„ 14 „ „ „	3000 „
„ 30 „ „ „	5000 „
„ 60 „ „ „	10.000 „
	i wyżej.

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.